

Lernen aus der Geschichte e.V.

<http://www.lernen-aus-der-geschichte.de>

Der folgende Text ist auf dem Webportal
<http://www.lernen-aus-der-geschichte.de> veröffentlicht.

Das mehrsprachige Webportal publiziert fortlaufend Informationen zur historisch-politischen Bildung in Schulen, Gedenkstätten und anderen Einrichtungen zur Geschichte des 20. Jahrhunderts. Schwerpunkte bilden der Nationalsozialismus, der Zweite Weltkrieg sowie die Folgegeschichte in den Ländern Europas bis zu den politischen Umbrüchen 1989.

Dabei nimmt es Bildungsangebote in den Fokus, die einen Gegenwartsbezug der Geschichte herausstellen und bietet einen Erfahrungsaustausch über historisch-politische Bildung in Europa an.

Pacyfikacje

10 listopada na lekcji historii rozmawialiśmy o przebiegu dwóch akcji pacyfikacyjnych na terenie Zamojszczyzny. Pierwsza miała miejsce 31 marca 1943 r. w Wywłoczce. Mieszkańców wsi spędzono na wygon, na wyjście z domu przeznaczając 10-20 minut. Wieś podpalono, ludzi popędzono do obozu w Zwierzyńcu. Straszny los był udziałem tych mieszkańców

Sochy spacyfikowano 1 czerwca 1943 r. Położoną w kotlinie wieś otoczono ze wszystkich stron i podpalono. Trudno było uciekać ku polom położonym na wzgórzach, skąd ludzie byli widoczni jak na dłoni. Zabijano ich na polach, ukrytych w ogródkach, w obejściach koło domów. Gdy cofnęło się wojsko, nad płonąca wieś nadleciały samoloty, zrzucając bomby i siękając z karabinów maszynowych wszystko, co zdradzało ludzkie istnienie.

W domu przygotowywaliśmy referaty i wywiady z ludźmi będącymi świadkami minionych wydarzeń.

Bronisława Szawara tak zapamiętała ten dzień:

Pamiętam był dzień pierwszy czerwca 1943 rok, gdy wioskę naszą Sochy otaczał ranny mrok. Zbudził nas huk wystrzałów, krzyk trwogi- wieś się pali! przy blasku rannej zorzy Niemców widać w oddali. Już wioskę otoczyli górami dookoła, a wioska leży w dole, któż się ocalić zdoła. Gdy z płonących domów lud chce się ukryć w pola, Niemcy do nich strzelają, biedna ludzi dola. Lud przerażony z ognia wynosi śpiące dzieci, żeby się ukryć w zbożu, a tu już słońce świeci. Na próżno biedny ojciec do piersi dzieci tuli, wynosząc je z płomieni, pada od wroga kuli. A Niemiec biedne dzieci ciska w ognia płomienie, aby do reszty zniszczyć to polskie plemię. Tu matuś nieszczęśliwa swą pierś osłania dziecię, lecz pierś jej kula rozrywa, martwa na ziemię leci. A dzieci przerażone tulą się do martwej matki, jak ptaki wyrzucone bez ciepła rodzinnej chatki. Ginęły dzieci niewinne jak kwiaty kosą skoszone, ich ciała rozszarpane i ogniem przypalone. Niemiec nie zna litości, bo jego serce ze stali, błaganie go nie wzrusza, bije, morduje, pali. Nie wzrusza go płacz dzieci, ni prośba ojców, matek, nie mija nikogo, starców, młodzieży, dziatki. Już idą gęstą obławą, szukają dzieci wśród zboża, biją ich jak zające. Ach, czy to kara Boża! I nie dość jeszcze tego, że biją, mordują, palą, już lecą samoloty- ach, może nas ocala? Ale to próżna nadzieja, bomby z góry wałają, kule gęsto sieją, do reszty niszczą, palą. Kilkakrotnie okrążyły, sieją śmierć, zniszczenie, za nimi słychać jęki i ludzkie cierpienie. A jęki konających rozległy się dokoła, ten prosi, by go

dobić, inny ratunku wołał. W upale ognia, słońca, ranni błagają wody, tu ojciec z nogą urwaną, tam ranny chłopiec młody. Tam ranne dziewczę wnętrzości dłonią przykrywa, kula jej brzuch rozerwała, w strasznych bólach dogorywa. Myśmy leżeli w życie tuż przy budynkach, rodzice, brat, ja, siostrzyczka z czworgiem dzieci stryja. Ginie matuś kochana do serca nas tuląca, tuli do serca Marysię ręką już stygnącą. Ginie ojciec, brat ranny, giną obie stryjenki, jeszcze pierś martwą ssie Stasio maleńki. Już ludzie z innych wiosek zbliżają się miedzamizobaczyć, co się stało z krewnymi, sąsiadami. O jakież straszny widok ich oczy tu uderzył, o jakim nikt nie myślał i nikt nie uwierzył. Zobaczyła mateńka z trzeciej wioski przybyła, jej kochana córa, jedyna już nie żyła. U jej martwej piersi dziecko przytulone, któż je teraz weźmie pod swoją obronę. Ojciec, matka nie żyją, domu nie ma, spalony, nawet komin z mieszkania cały bombą zgruzony. I tak wielu ujrzało swoich bliskich i drogich, jednych już nieżywych, innych w mękach srogich. A gdy już słońce jasne na zachód się chyliło, to kilka fur po rannych z innych wiosek przybyło. I wozili tych rannych do pobliskich szpitali Szczebrzeszyna, Zwierzyńca, Biłgoraja w oddali. A gdy noc już okryła to pobojuwisko, tylko psy cicho wyły, dymy wlokły się nisko. Choć wysoko na niebie jasne gwiazdy świeciły, nikt z nas tego nie widział, bo w żałobie się skryły. A zabitych przez trzy dni fury pod las woziły, tam kładziono wszystkich w duże wspólne mogiły. Większość trumien nie miało, kto miał zrobić i z czego? Więc kładziono ich prosto do piaseczku żółtego. I deseczki stawiano, na nich napis z nazwiskiem, żeby ludziom powiedzieć, gdyby szukał kto bliskich. Nowe domy powstają, nowych ognisk rodziny, dziś niewielu pamięta owe straszne godziny.

wg: Władysław Sitkowski, *Sochy dawniej i dziś*, Zwierzyniec 2003.